

Marek Sołtysik

Czytając Odojewskiego

Palestra 48/5-6(545-546), 311

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Czytając Odojewskiego

W numerze 3–4/2003 „Palestry” przeczytałem prozę Odojewskiego. Rzecz wstrząsająca w wyrazie, mimo że to tylko fragment. Spokój i szorstka elegancja formy literackiej – przy pulsującej narracji – daje efekt piorunujący: dość wspomnieć, że czytałem późnym wieczorem, a w nocy (co się dotąd nie zdarzało) mój krzyk przez sen obudził wszystkich w domu... Poza oczywistym dramatem ludzkim ukazanym przez Odojewskiego i obok naszkicowanych dylematów moralnych bohatera – których konsekwencjom czytelnik chciałby już towarzyszyć – ta proza właśnie zaprasza!

Zaprasza – tak; zaprasza, jak zapraszają utwory pisarzy, którzy wolą scalać rzeczywistość zdegradowaną, niż degradować scaloną czy ocalałą. Bardziej więc Dickens niż Dostojewski. I ta aura, malowana przez Odojewskiego: bliska najwcześniejszemu Lemowi, temu jeszcze sprzed science-fiction „Szpitalowi Przemienienia” (pierwsza część tryptyku, potem Edward Żebrowski zrobił z tego znakomity film), tuż powojennemu Jerzemu Broszkiewiczowi („Oczekiwanie”) – myślę o klasie pisarskiej i o pewnym specjalnym nastroju, obecnym również w prozie Mariana Promińskiego z tamtego okresu. Zatrzymana aura. Z jej światłem, z zapachami, z śladami potu i krwi; z namalowanymi, nie sfotografowanymi, rękami opisywanej kobiety. Tylko bardzo dobry pisarz potrafi to zrobić. A dopiero po pisarzu – filmowiec.

Doskonałą kłamrą tego numeru „Palestry” jest stojący na straży pamięci artykuł o tym, co uczyniono Generałowi Fieldorfowi. Pomyśleć, że ci konfidenci i zdrajcy nie dość, że uniknęli kary, to w dodatku rozrzucili ziarno, a teraz im podobni stali się dorośli i – jak kiedyś tamci – chodzą śladami przyszyłych ofiar!...

Bardzo dobrze, że pisze się o tym w „Palestrze” – i o tych, którzy już nawet nie to, że nie pamiętają (to, że są młodzi, ich nie tłumaczy), ile że nie chcą wiedzieć, nie mają interesu w tym, żeby wiedzieć. A już żeby przekazywać...!

Marek Sołtysik